

Filozoficzny aspekt psychopatii – postmodernizm, moralność i Bóg

3 maja 2013

Psychopaci są fascynujący – w jakiś odrażający sposób. Kiedy czytamy o Tedzie Bundym lub Paulu Bernardo, czy też oglądamy fikcyjne wcielenie psychopaty, jak choćby Hannibala Lectera, trudno nam uniknąć pytania, jak człowiek może robić coś tak potwornego i czy my sami bylibyśmy zdolni do podobnych czynów – innymi słowy, czy i w nas może tkwić aż tak ciemna strona.

Jako człowiek wrażliwy, zawsze miałem problem ze zrozumieniem psychopatów. Sytuację zmieniło dopiero przestudiowanie zagadnienia, zwłaszcza w ujęciu tak wybitnych badaczy, jak Robert Hare – psychiatra, który wprowadził zestawienie głównych cech charakterystycznych dla tego zaburzenia, tzw. Skalę Obserwacyjną Skłonności Psychopatycznych (Psychopathy Checklist), stanowiące obecnie standardowe narzędzie diagnostyczne. Jednak dopiero jako filozof doznałem swego rodzaju olśnienia, a to dlatego, że nie tylko zrozumiałem, co nimi powoduje, ale zacząłem również dostrzegać szerszy sens psychopatii – w powiązaniu z obszarami badań, których specjaliści tacy jak Hare (nie wspominając o filozofach) zdają się nie widzieć. (Jestem filozofem typu „Czym jest x?”, traktującym naukę poważnie i przekonany, że ignorowanie dowodów nie jest mądrością.)

W niniejszym artykule skupię się na trzech takich obszarach o szerszym znaczeniu: postmodernizmie, moralności i teologii. Fakt, że zjawisko psychopatii może nas czegoś nauczyć z zakresu tych trzech dziedzin, może wydać się szokujący, jednak jak zobaczymy, nauczy nas wiele.

Najpierw jednak musimy ustalić, czym jest psychopatia. Jak

wynika z pracy Hare'a przedstawionej w jego książce – lekturze obowiązkowej – pt. „Psychopaci są wśród nas” (Without Conscience, 1995), psychopatia nie jest jakąś formą szaleństwa ani nawet chorobą umysłową, w klinicznym znaczeniu tych terminów. Niekoniecznie też psychopatom nie dostaje racjonalności. Niewykluczone, że psychopata mógłby mieć geniusz Einsteina i zupełnie dobrze funkcjonować w świecie. Nie musi go charakteryzować pokręcona logika czy spaczne myślenie, tak wyraźnie widoczne u szaleńców i chorych psychicznie, ani halucynacje, depresje czy dysfunkcjonalność.

Psychopatów określa coś innego – zespół cech, w większości będących deficytami. Oznacza to, że psychopatia jest kwestią stopnia. Wielu z nas mogłoby uzyskać stosunkowo wysokie wyniki w zakresie jednej, czy kilku cech charakterystycznych, ale to wcale jeszcze nie oznacza, że jesteśmy psychopatami. Z drugiej strony, są tacy, którzy uzyskują tak wysokie wyniki w testach na psychopatię, że uważa się ich za prawdziwych, bądź „rasowych” psychopatów. To oni są, że tak powiem, interesujący.

Spotyka się ich częściej, niż można by sądzić. Według Hare'a w przybliżeniu jedna osoba na sto jest prawdziwym psychopatą. Wyobraźcie to sobie. Jesteście na sali wykładowej z około 240 studentami i w tym pomieszczeniu jest prawdopodobnie dwóch lub trzech prawdziwych psychopatów.

Co wyróżnia psychopatę spośród normalnych ludzi? Głównie jest to całkowity brak jakichkolwiek cech związanych z moralnością – współczucia, empatii, poczucia winy, wyrzutów sumienia, lojalności, prawdomówności i poczucia sprawiedliwości. Brak ten daje się zauważyć także w ich mózgu, na przykład w badaniach EEG. Większość ludzi ma odmienne reakcje emocjonalne i fizjologiczne na wyświetlone im słowo „samochód” niż na słowo „dźgnięcie nożem”, co odzwierciedla się w falach mózgowych. Układ limbiczny, odpowiedzialny za ludzkie emocje, wykazuje reakcję emocjonalną na słowo „dźgnięcie nożem”, której brakuje (albo jest odmienna) w przypadku słowa

“samochód”. Ale u psychopatów takie zróżnicowanie nie występuje. Ich reakcja jest w obu sytuacjach jednakowa. I nie ogranicza się to jedynie do słów. Nie rejestrują oni żadnej reakcji emocjonalnej na widok krwawiącego i krzyczącego z bólu człowieka, czy poszarpanego ciała ofiary wypadku drogowego. Nie ma przy tym znaczenia, czy to za ich przyczyną ów ktoś krzyczy z bólu lub zginął w wypadku, czy też nie.

Psychopaci są również niezwykle narcystyczni. Nie tylko są skrajnie egocentryczni, ale także mają się za istoty wyższego porządku od reszty ludzi. Dla nich normalny człowiek staje się słaby przez swoje współczucie, empatię i powstrzymywanie się od wzięcia od życia wszystkiego, co chce, z powodu poczucia winy i wyrzutów sumienia. Dla psychopatów jesteśmy jak owce. Natomiast oni są niczym wilki – zwierzęta drapieżne. Owce istnieją na użytek wilków. Owcami się manipuluje, wykorzystuje się je, a nawet zabija we właściwym momencie. Liczy się jedynie zaspokojenie wilka.

W książce *The Descent of Man* (O pochodzeniu człowieka) (1871) człowieka pozbawionego współczucia, empatii i innych instynktów moralnych Darwin nazywa “monstrum, będącym wybrykiem natury”, ale tak naprawdę w psychopatii nie ma nic bardziej nienaturalnego niż jest we wrodzonej ślepotie czy bardzo wysokim współczynniku inteligencji IQ. Hare podejrzewa, że poza czynnikami środowiskowymi do psychopatii może przyczyniać się także genetyka. Ale pomimo roli czynników środowiskowych w wyrażaniu naszych moralnych instynktów, sądzę, że prawdziwa psychopatia jest uwarunkowana głównie genetycznie. Okazuje się bowiem, że historia rodzinna nie ma raczej znaczenia, psychopatia ujawnia się na bardzo wczesnym etapie życia, psychopaci nie mogą być zresocjalizowani, a dodatkowo, psychopatia jest znacznie powszechniejsza wśród mężczyzn. Co interesujące, współczucie i empatia są – ogólnie rzecz biorąc – silniejsze u kobiet i znacznie wcześniej się ujawniają u niemowląt płci żeńskiej. Ponadto, przedstawiciele płci męskiej przeważnie wyłączają współczucie i empatię w

sytuacjach konkurencji (patrz: The Oxford Handbook of Evolutionary Psychology, 2007). Tak więc w kategoriach ewolucyjnych psychopatia zdaje się być zjawiskiem statystycznym.

Jak się to wszystko ma do filozofii? Zaczniemy od standardowego działu filozofii, epistemologii, nauki (logos) o wiedzy (episteme). Współczesne wyzwanie rzucone tym, którzy wierzą w istnienie wiedzy, nosi nazwę postmodernizm. Według postmodernistów nie ma żadnej różnicy między prawdą i fałszem, obiektywnością i subiektywnością, faktem i teorią, wiedzą i opinią. Dla postmodernistów to, co nazywa się "wiedzą", jest tak naprawdę po prostu ugruntowaną opinią, zdecydowanym punktem widzenia, ewentualnie konstruktem społecznym – dominującym w społeczeństwie punktem widzenia, uwarunkowanym społecznymi, kulturowymi i politycznymi siłami, z których wszystkie są zmienne.

Na ile mogę powiedzieć, postmodernizm rozpoczął się dość rozsądnie, w obszarze sztuki abstrakcyjnej. Rzuć fekaliami w ścianę i powieś wokół ramkę. Czy jest to sztuka? Ty masz swoją opinię, ja mam swoją. Żaden z nas ani ma rację, ani jej nie ma. A jeśli obaj zgadzamy się co do tego, że jest to sztuka, to jakie znaczenie się w niej kryje? I znowu, ty masz swoją opinię, ja mam swoją, żadna z nich nie jest słuszna ani niesłuszna. Liczy się tylko to, żeby mieć prawo do wyrażenia swojej opinii.

To zupełnie rozsądne podejście do sztuki abstrakcyjnej rozciągnięto następnie na teorię literatury i dalej – na nauki humanistyczne, w tym filozofię, oraz na nauki społeczne, a w szczególności socjologię i antropologię. Postmodernizm, wzmocniony kulturowym relatywizmem, wielokulturowością, poprawnością polityczną i lewicową nienawiścią do wszystkiego, co silne i potężne (co głównie oznacza Stany Zjednoczone, wojsko i policję oraz nauki przyrodnicze), stał się obecnie narzucającym się dogmatem w świecie naukowym, skłaniając fizyka Adama Sokała do napisania w 1996 roku

postmodernistycznej krytyki nauki, która została opublikowana w prestiżowym czasopiśmie naukowym Social Text. Wydawcy dali się nabrać. Artykuł był stekiem bzdur, napisanych w postmodernistycznym stylu, z wykorzystaniem postmodernistycznego żargonu i takichże odniesień. Był to wspaniały przykład bełkotu w służbie obnażenia czegoś (por. Jean Bricmont, "Exposing the Emperor's New Clothes" Free Inquiry, jesień 1998).

Ale co to ma wspólnego z psychopatami? Zaczniemy od tego, że psychopaci pozbawieni są tego, co można określić jako „cnoty i wartości moralne”. Niektóre z nich już wymieniłem – współczucie, empatia, sumienie, poczucie winy, poczucie sprawiedliwości i uczciwości. Nie tylko nie znajdzie się ich u psychopatów, ale oni wręcz ich nie chcą. Nie chcą tych cech, bo nie uważają, żeby coś z nimi było nie w porządku. W cnotach i wartościach moralnych normalnego człowieka psychopaci widzą dokładnie te cechy, które czynią go mięczakiem i frajerem, gotowym dać się wykorzystać takim jak oni. Psychopaci nie są jak Nadczłowiek Nietzschego, który wykracza poza dobro i zło, by dojść do nowej syntezy dwóch moralności – pana i niewolnika. Nie, psychopaci są całkowicie pozbawieni moralności i chcą, żeby tak zostało.

Tu właśnie występuje silna analogia z postmodernizmem. Tak jak psychopaci nie mają wartości i motywacji moralnych i nie chcą ich, tak postmoderniści nie mają wartości i motywacji epistemicznych [poznawczych] i ich nie chcą. W filozofii nauki istnieje trend, żeby przy rozróżnianiu między nauką, pseudonauką i nienauką nie szukać jednej czy kilku cech esencjalistycznych [czyli takich, które wskazują ich niezmiennie właściwości], ale znaleźć różnicę w klasie epistemicznych cnót i wartości, które posuwają naprzód dążenie do wiedzy. Należą tu: jasność wypowiedzi, cenie dowodów, poddawanie teorii testowaniu, brak dogmatyzmu, wyjaśnianie w możliwie prosty sposób oraz niedopuszczanie, by polityka decydowała o tym, co jest dobrym poziomem naukowym. To dlatego

religia i teologia nie są dziedzinami nauki, a astrologia i homeopatia również nie są prawdziwą nauką. Nie mają motywacji epistemicznych. Brakuje ich również postmodernizmowi. Nie mają ich, a co więcej, nie chcą ich mieć. W rzeczywistości, analogicznie do narcyzmu psychopatów, postmoderniści postrzegają siebie lepszymi w stosunku do tych, którzy epistemiczne cnoty i wartości posiadają. Uważają, że są ponad to. „Nie myślisz chyba, że ludzie wierzą z uwagi na dowody?” Jest to popularne pytanie, zadawane przez postmodernistów, zazwyczaj aroganckim i protekcyjnym tonem.

Analogia załamuje się, kiedy przychodzi do liczb. Psychopaci stanowią mniej więcej 1 procent populacji, przy czym większy odsetek występuje w więzieniach (nie wszyscy zabójcy są psychopatami, choć wielu jest) i w korporacjach, gdzie właściwości psychopatów (bezwzględna zachłanność, pozbawiona sumienia) są wysoce cenione (por. Babiak i Hare „Węże w garniturach”, 2006, polskie wydanie 2009). Postmoderniści, z drugiej strony, stanowią prawdopodobnie znacznie mniej niż 1 procent populacji, ale jest ich więcej na uczelniach, zwłaszcza na niektórych wydziałach – niski odsetek znajdziemy na wydziałach nauk przyrodniczych, za to aż do 50 procent lub więcej na wydziałach humanistycznych, nauk społecznych i filozofii.

Sęk w tym, że spieranie się z postmodernistami o to, dlaczego powinni poszukiwać wiedzy, nie ma sensu, ponieważ brakuje im tejże wiedzy oraz epistemicznych wartości – i wcale ich nie chcą. Innymi słowy, sprzecanie się z nimi jest kolosalną stratą czasu. Jedyne, co być może uda się osiągnąć, to detekcja. Z dużą dozą prawdopodobieństwa potrafię powiedzieć, kiedy mam do czynienia z postmodernistą, patrząc na jego reakcję na wzmiankę o nauce i wadze dowodów. Wcale nie nienawidzę postmodernistów. Po prostu nie zamierzam tracić czasu na dyskusję z nimi. To nie ma sensu.

Wygląda na to, że Harry Frankfurt przeoczył ten wniosek w swojej książce „On Truth” („O prawdzie”, 2006), w której zdaje

się występować przeciwko postmodernistom. Argumenty Frankfurta mogą trafić tylko do tych, którzy nie są postmodernistami. Tylko oni przytakną z aprobatą. Jedyne, na co można liczyć, to zdemaskowanie postmodernistów i tego, czym jest postmodernizm, tak jak Hare zdemaskował naturę psychopatów. Kiedy już wiemy, czym jest postmodernizm, wiemy też, jak rozpoznać postmodernistów i jak sobie z nimi radzić.

I tak dochodzimy do następnego działu filozofii – moralności. Czego psychopaci mogą nauczyć nas o moralności? Dużo. Kiedy człowiek uzmysłowi sobie, czym są psychopaci, że niekoniecznie są chorzy umysłowo, po prostu zupełnie brak im wartości i cnót moralnych, i kiedy uzmysłowi sobie, że psychopata może być najinteligentniejszym i najbardziej racjonalnym człowiekiem na świecie, powinno stać się oczywiste, że nie można mieć nadziei na przekonanie psychopaty, że powinien postępować moralnie i z jakiego powodu, oraz – co ważne – by wiedzieć, dlaczego.

Na przestrzeni historii głównym pytaniem filozofii moralności zawsze było pytanie: “dlaczego powinienem być moralny?” Platon i Arystoteles próbowali odpowiedzieć na nie w kategoriach osobistego szczęścia. Niemoralna dusza – mówi Platon – to dusza rozstrojona, a rozstrojona dusza nie może osiągnąć szczęścia, ponieważ nie ma nad sobą kontroli. Ale nie ma żadnego powodu, dla którego psychopata nie mógłby wykorzystywać rozumu do kontrolowania swoich emocji, a rozumu w tandemie z emocjami (tymi natchnionymi duchem) do kontrolowania swoich pragnień i skłonności – i wciąż być psychopatą, eksploatującym ludzi przy każdej sposobności, podejmującym racjonalne kroki dla uniknięcia kary, i nie mieć w związku z tym żadnych wyrzutów sumienia.

Arystoteles twierdził, że jedynie moralnie nienaganny człowiek może być szczęśliwy, gdzie cnota moralna jest swego rodzaju wyższością, występkiem jest przekroczeniem – lub brakiem – wartości moralnych, a lista wartości moralnych jest kwestią gatunku, kwestią ludzkiej natury. Ale i temu argumentowi psychopata nie da się przekonać, bowiem natura psychopaty nie

jest zgodna z tym, co Arystoteles uważał za istotę ludzkiego gatunku.

Bentham i Mill sądzili, że powinniśmy dążyć do jak największego szczęścia dla jak największej liczby ludzi, ponieważ dążymy do własnego szczęścia i sami unikamy cierpienia. Ale nie ma żadnego logicznie koniecznego powodu, który przekonałby racjonalnego i logicznego psychopatę, że powinien dążyć do jak największego szczęścia możliwie największej liczby ludzi czy istot czujących. Taki człowiek może być zmuszony dążyć do jak największego osobistego szczęścia i szczęścia innych, ale tylko jako środek do osiągnięcia własnego zadowolenia.

Kant uważał, że powinniśmy być moralni – na przykład, nigdy nie traktując drugiego człowieka jak przedmiot – ponieważ jest to racjonalne. Weźcie dowolną osobistą maksymę lub czyn – powiedział – i rozszerzcie ją, uczynicie ją uniwersalną. Zapytajcie, “Co by było, gdyby wszyscy tak postępowali?” Jeśli odpowiedź prowadzi do wewnętrznej sprzeczności, każda pobudka oparta na tej maksymie jest niemoralna. Nie ma jednak żadnego powodu, dla którego psychopata miałby rozszerzać którąkolwiek ze swoich osobistych zasad postępowania, w związku z czym nie ma żadnego koniecznego powodu, żeby miałby być moralny w kantowskim sensie.

Rezultat jest taki, że nie ma żadnej możliwości podania logicznego warunku koniecznego, dla którego psychopata powinien być moralny, ponieważ psychopaci pozbawieni są dokładnie tego tworzywa moralności (współczucia, empatii, sumienia, itd.). Można podać psychopacie silny argument, dlaczego powinien udawać, że jest moralny, ale to coś zupełnie innego. Według prymatologa Fransa de Waala (na przykład w jego książce „The Age of Empathy”, 2009), moralność nie jest warniszem, ale czymś głębokim w ludzkiej naturze, jej fundamentem, który dzielimy z innymi ssakami naczelnymi i stosunkowo inteligentnymi zwierzętami społecznymi. Zatem jedyną odpowiedzią na pytanie “Dlaczego powinienem być

moralny” może być: “Ponieważ jestem człowiekiem”, czy raczej “ponieważ jestem normalnym człowiekiem”. To jak pytanie ptaka, dlaczego ma fruwać. Jedyna możliwość odpowiedzi to: „Bo jestem ptakiem”. Nie może być innej odpowiedzi, jeśli traktujemy poważnie ewolucję.

I tak dochodzimy do teologii, ponieważ wielu ludzi z teologicznym skrzywieniem będzie miało zastrzeżenia do poglądu, że “poważne traktowanie ewolucji” oznacza myślenie w tak czysto naturalistycznych kategoriach, jak przypadkowe mutacje, selekcja naturalna i w kategoriach innych procesów fizycznych, takich jak dryf genetyczny i zmiany w środowisku. Mieszanka biologii ewolucyjnej z teologią znana jest jako teistyczny ewolucjonizm, który ma różne odmiany. Wspólnym elementem ich wszystkich jest problem zła. Jeśli Bóg istnieje i jest wszechwiedzący, wszechmocny i wszechmiłujący, to zło nie powinno istnieć (zło w sensie zła wyrządzanego przez człowieka, czyli np. morderstw, oraz zło naturalne, jak choćby huragany i polio). Ale zło istnieje. Czyli albo Bóg nie istnieje, albo Bóg istnieje, ale nie jest wszechwiedzący, wszechmocny czy wszechmiłujący.

Niektórzy, idąc w ślady św. Augustyna, próbowali uniknąć tego wniosku twierdząc, że zło nie istnieje. Wyobraźcie sobie, że ktoś mówi to umierającemu w cierpieniach choremu na raka albo zrozpaczonemu rodzicom dziecka, które zginęło w pożarze, albo dziesiątkom milionów ofiar nazistów i komunistów.

Inni, za św. Ireneuszem, przyjmują istnienie zła, ale argumentują, że Bóg je dopuszcza w celu “budowania dusz”, ponieważ zło jest potrzebne do możliwości dokonywania szczerych moralnych wyborów oraz do wykształcenia się wartości moralnych (współczucie, dobroczynność, odwaga, przebaczenie itd.). Problem w tym, że na świecie istnieje ogromna ilość zbędnego bólu, cierpienia i zabijania – zbędnego, ponieważ (1) duża część bólu, cierpienia i zabijania nie może służyć budowaniu duszy, jako że nie dotyczy ludzi, oraz (2) istnieje o wiele za dużo bólu, cierpienia i zabijania, jak na potrzeby

budowania dusz – typowy przykład nadmiaru, kiedy wystarczyłoby znacznie mniej.

Dołączcie teraz do tego scenariusza czas trwania ewolucji: niewyobrażalna ilość bólu, cierpienia i zabijania tylko na tej planecie (a może ich być więcej), którymi dotknięte zostały niezliczone tryliony istot w ciągu setek milionów lat – strach i przerażenie w obliczu drapieżnika, tortury zadawane przez pasożyty i choroby, agonia z głodu, gwałtowność zjawisk pogodowych – niemal nic z tego nie dotyczyło ludzi ani w żadnym stopniu nie przyczyniło się do ewolucji człowieka. Żeby do czegoś takiego dopuścić, Bóg (zakładając, że Bóg istnieje) musiałby być nieskończenie bezduszny.

W odpowiedzi można by użyć idei kenozy z teologii chrześcijańskiej i założyć, że Bóg opróżnił się na rzecz swojej kreacji poprzez doświadczenie cierpienia stworzonych przez siebie istot – to znaczy subiektywnie, od środka. Ale jeśli to prawda, to w żaden sposób nie redukuje to cierpienia tych niezliczonych trylionów istot. Jednak istnieje nawet głębszy problem i dotyczy on celów i środków. Po prostu niezależnie od tego, jaki cel przypiszemy rzeczywistości – czy będzie to wyprodukowanie moralnie dobrych humanoidów, czy czczących boga dusz, czy cokolwiek innego – ten cel nie może być słusznie nazwany “dobrym”, skoro osiągnięcie go wymaga tak ogromnego cierpienia.

Absolutnie rozsądną konkluzją, wzięwszy pod uwagę problem zła i fakt ewolucji, jest odstępianie od pierwszej części oryginalnego wniosku – że Bóg istnieje. W mojej opinii ma to najwięcej sensu. Należy jednak przyznać, że ewolucja i zło są w rzeczywistości kompatybilne z istnieniem Boga, tyle że nie Boga z zachodniej teologii. Dokładniej mówiąc, ewolucja i zło są w pełni zgodne z istnieniem boga, który co najwyżej jest wszechwiedzący i wszechmocny, co pasuje do definicji “psychopaty”. To także ma sens. W tym przypadku, zamiast mówić, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, można by powiedzieć, że na swój obraz i podobieństwo stworzył

jednego spośród każdej setki nas – i należałoby oczekiwać, że dokładnie w coś takiego będzie wierzył religijny psychopata.

Autor: David N. Stamos

Tłumaczenie: PRACowniA

Źródło oryginalne: SOTT.net

Źródło polskie: PRACowniA

0 AUTORZE

David N. Stamos uczy filozofii na York University w Toronto i jest autorem wielu różnych publikacji, m.in. książki *Evolution and the Big Questions: Sex, Race, Religion, and Other Matters* (Blackwell, 2008).